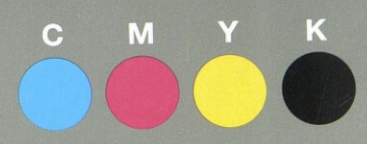
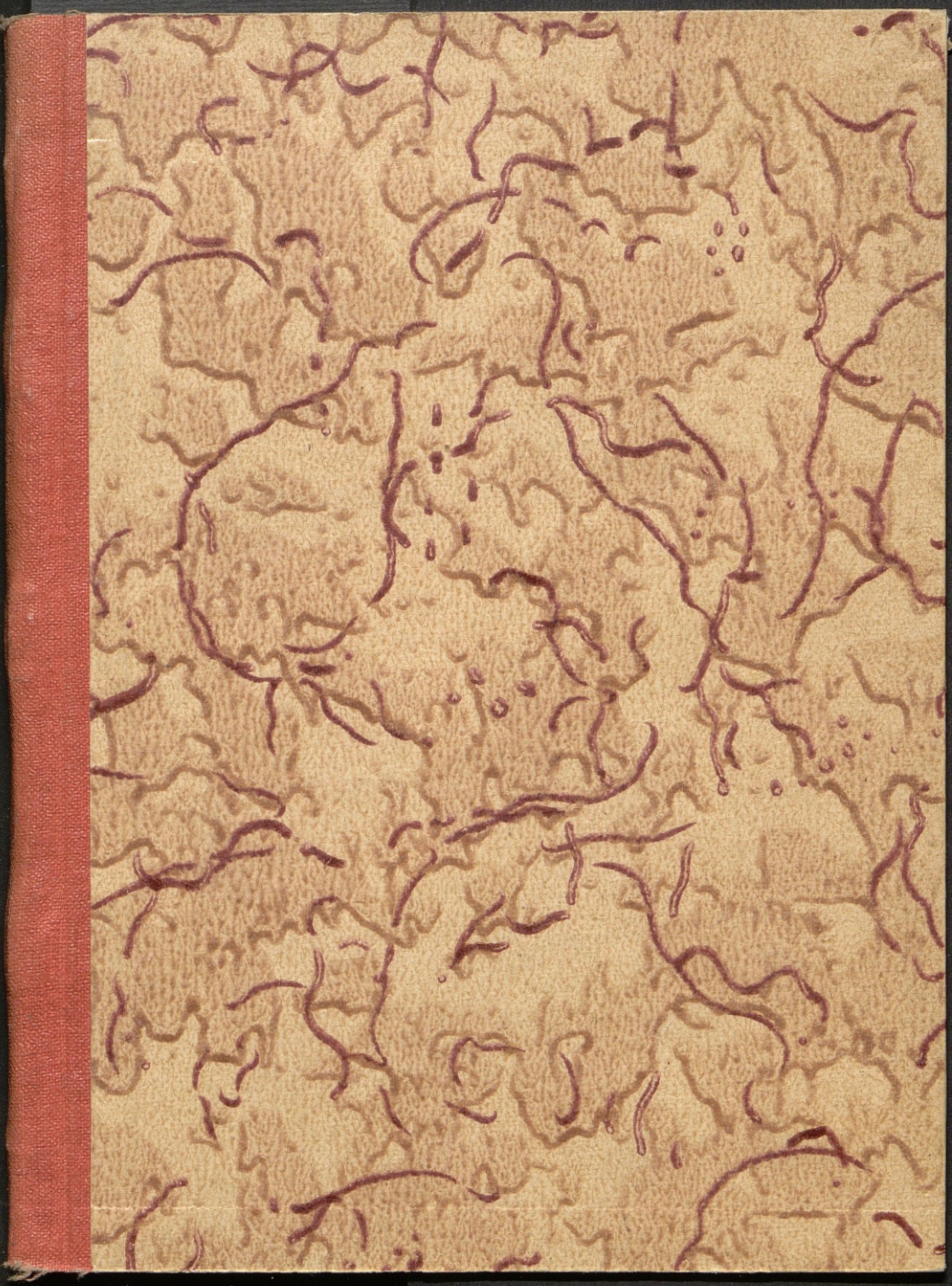
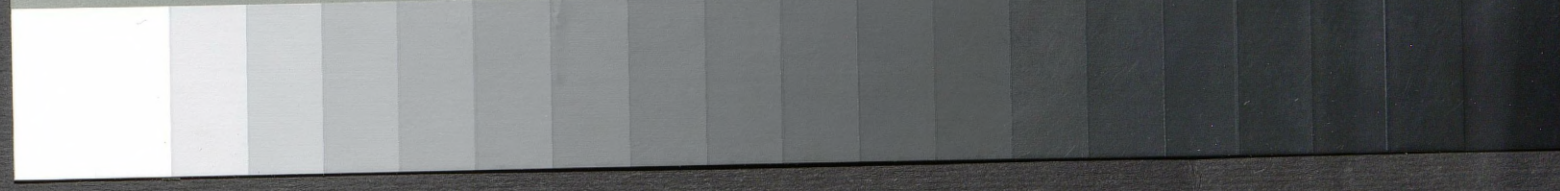




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



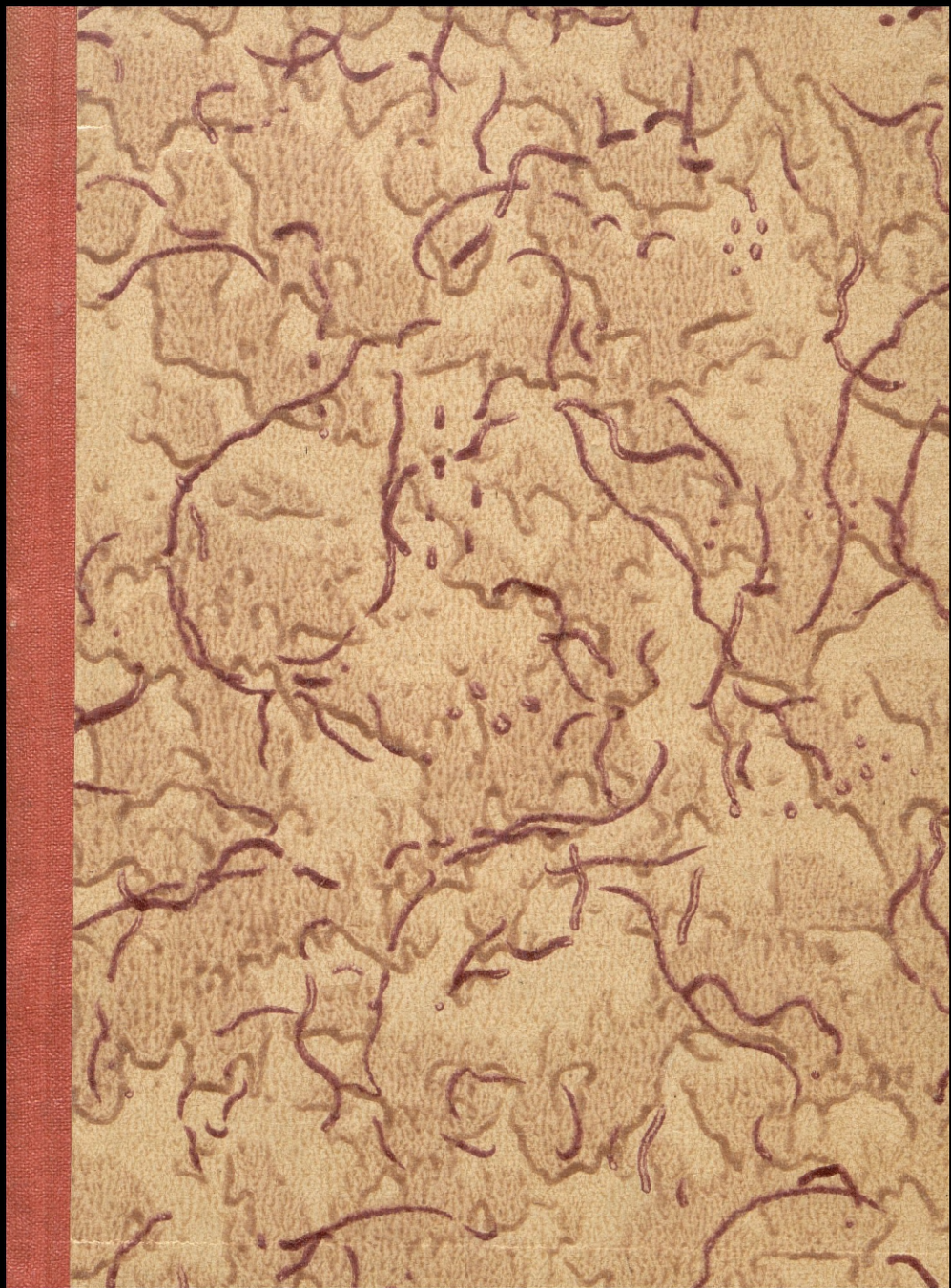
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19


Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM



EMANUEL HERMANN.



PRZYCZYNEK DO PSYCHOLOGJI LUDÓW

(SEIN UND WERDEN IN RAUM UND ZEIT).

W POPULARNYM WYKŁADZIE

prof. J. J. Fanzulla

przełożył

Jakóba Winnickiego.



WARSZAWA.

Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka No 8.

1898.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 5 Января 1898 г.

ММАС / 1



I.

Roztrząsanie kwestji, dotyczących znaczenia „czasu“ i „przestrzeni“, należało dotychczas wyłącznie do filozofji, lub do tej jej gałęzi, która od czasu Kanta otrzymała nazwę „estetyki transcendentalnej“, obecnie zaś jest znana, jako psychologia fizjologiczna. Temat ten, bardzo stary dla filozofji, jest nowy w ekonomji narodów. Człowiek nie uzmysławia sobie tego, co jest poza obrębem „czasu“ i „przestrzeni“, czy nas filozofja; z drugiej strony wszystkie zadania ekonomiczne spełniane być muszą tylko w ich ramach. „Czas“ i „przestrzeń“ to żywioły, z którymi się wiąże i w których znajduje wyraz całe życie ekonomiczne człowieka. Różnica pomiędzy nimi w tym lub w innym kierunku, zależna od stopnia kultury i rozwoju ekonomicznego, a nawet w pewnych wypadkach od warunków etnograficznych, stanowi wybitną granicę pomiędzy ludźmi, rozważanymi jako oddzielne grupy narodowe, lub jako tylko jeden naród, lecz w różnych okresach istnienia.

Naprzykład, nie ulega wątpliwości, iż przodkowie Anglika współczesnego lub Francuza żyli z myśliwstwa i tylko osiadłszy nastale zaczęli przy-

zwyczajając się do rolnictwa. W potrzebach swoich ekonomicznych stosowali oni „czas“ i „przestrzeń“ zupełnie inaczej, niż dzisiejsi ich potomkowie. Wówczas bowiem dla odbycia pomyślnych łowów potrzebowano wielkich, milowych obszarów, zapełnionych tylko dziwkami i zwierzęmi; dziś dość jest posiadać w okolicy Paryża, lub Ljonu jeden a nawet i mniej akrów gruntu, zdatnego pod warzywa, ażeby zapewnić utrzymanie całej rodzinie pracującej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, posiadanie obecnie jednego akra ziemi przedstawia, pod względem wygody i utrzymania, o wiele więcej rękojmi, aniżeli całe obszary ziemi w odległej przeszłości. Różnica, jaka istnieje w stosunku do „czasu“ w rozmaitych okresach historycznych, jest o tyle jasną i widoczną, że nie wymaga żadnego szczególnego wyjaśnienia. Człowiek inteligentny przed stu laty ledwieby zdołał zrozumieć i uwierzyć w chyżość ludzkich środków komunikacyjnych w końcu XIX wieku z ich milionami pociągów, telegrafem elektrycznym i z rozmowami, prowadzonymi z odległości wielu wiorst za pośrednictwem telefonów.

II.

Człowiek pierwotny, taki jaki, ocalał na niektórych wyspach Oceanji, w Afryce środkowej i w niewielu innych miejscowościach globu ziemskiego, jest w stosunku do „czasu“, w rzeczywiście znaczeniu te-

go słowa „człowiekiem minuty lub człowiekiem chwili“. W najwcześniejszej dobie dzikości, istota ludzka zdobywa pokarm tylko takimi środkami, które nie wymagają uprzednich trosk lub pracy i dostarczają ów pokarm bezpośrednio przed spożyciem, czy to przy pomocy łowów, czy zbiorów; dlatego to człowiek tego okresu karmi się przeważnie dzikimi owocami, rybą, drobną zwierzyną, ślimakami, owadami i t. p.. Gdy polowanie powiedzie się, człowiek spożywa wielką ilość pokarmu, jak gdyby chciał nagromadzić w organizmie swoim pewien zapas na wypadek głodu w przyszłości; po niefortunnych wyprawach^{*} cierpi głód, lub posuwa się do ludożerstwa, chociaż to ostatnie zdarza się również podczas obfitości środków pożywienia. O zapasy na przyszłość „człowiek chwili“ nie troszczy się wcale; przeszłość ani przyszłość nie istnieją dla niego, wierzy on tylko w terażniejszość i dlatego dziki, myśląc o pozyskaniu pokarmu, ma na celu przedewszystkiem tylko nasyce nie się jednorazowe. Rybak nowozelandzki łódkę pokrywa gliną, w pewnym miejscu jej roznieca ogień, spożywa natychmiast tylko co złowioną, nawpół surową, rybę i powraca często do domu z pustymi rękami.

Silny więc głód i nadmierne obżarstwo następują po sobie kolejno. „Pokarm—pisze pewien misjonarz—jest tem dla dzikich amarykańskich, czem trunki dla nałogowców europejskich. Ci, zawsze spragnieni, gotowi są umrzeć w czarze napelnionej nektarem, dzicy—w rondlu z mięsem; pierwsi o tem tylko mówią, co ma związek z piciem, drudzy o tem, co wiąże się

z jedzeniem⁴. Skłonność do obżarstwa, jeżeli jest czem głód zaspokoić, w przeciwnym razie wstrzemięźliwość przymusowa, żadną oznaką nieuzewnętrzniona—to cechy, wspólne wielu dzikim.

W dziedzinie zmysłowej człowiek pierwotny nie zna żadnego hamulca, żadnego powściągu, żyje on podniętą chwilą i dlatego to w większości wypadków bezład płciowy, lub co najmniej, wielożeństwo jest tam naturalnym i koniecznym objawem. Człowiek dziki zje ciało wroga, przywłaszczy sobie jego żony, ale nad sposobami ich wyżywienia nie będzie suszył głowy, one same powinny kłopotać się o to. Wogóle troska o innych, lub myśl o przyszłości są mu zupełnie obce, nie istnieją one dla niego nawet na względnie wysokim stopniu rozwoju, jak to widzimy u Indian amerykańskich; barbarzyńcy ci wprost wprowadzają w podziw obserwatora obojętnością co do swej przyszłości. Po łowach szczęśliwie odbytych, dzicy, zgromadziwszy wielką ilość zwierzyny, któraby ich może i przez cały rok wyżywiła, wycinają z niej tylko lepsze, smaczniejsze kawałki, resztę zaś wyrzucają na żerpsom i zwierzętom dzikim, ciężkim głodem opłacając w następstwie nieopatrzność¹). „Człowiek chwili“

¹) W 1831 w okolicy faktorji Yorku w Ameryce Północnej—opowiada Limpson—odbyło się zbyt marnotrawne polowanie na jelenie. Tubylecy spożyli tylko niewielką ilość mięsa, potrzebną do natychmiastowego zadosyćuczynienia, całą zaś masę zabitych ciał rzucili w nurty rzeki. Zarażały one brzegi sąsiednie lub, pływając po zatoce Hudsonskiej, stanowiły karm dla ptaków mor-

nie zna stałego schronienia, wybudowanego na całe życie, lub na czas dłuższy, kłopotce się tylko o zaspokojenie najkonieczniejszych swych potrzeb w danym czasie w razie niepogody, burzy, lub gdy musi wyszukać noclegu: dziupla, pieczara, najczęściej zaś szałas, naprędce sklecony, wystarczają im w zupełności.

Dlatego to u wielu plemion w Afryce zachodniej pod równikiem, mówi Du-Chaillu, wieś robi wrażenie miejsca, na którym plemię tylko czas krótki wypocząć pragnie; a po pierwszym wypadku śmierci, osada w zupełnym komplecie przenosi się do innej okolicy. Odzież człowieka pierwotnego ma ten sam charakter, co schronienie, t. j., używana bywa tylko na czas krótki i składa się z liści, lub mat, któremi „człowiek chwili“ pokrywa nagość ciała, lub też ogranicza się tylko wcieraniem w ciało tłuszczu lub soków roślinnych i malowaniem go farbami mineralnemi. W sferach podzwrotnikowych, gdzie rośliny często kwitną i przynoszą owoce, zwierzęta zaś nie znają snu przez czas zimy, tego rodzaju stan trwać może całe tysiącolecie, jak to widzimy u niektórych plemion.

„Człowiek chwili“ nie pracuje, on bawi się, albo

skich i niedźwiedzi podbiegunowych. Jakby mszcząc się za tak okrutną rzeź, w której brały udział nawet kobiety i dzieci, jelenie ani razu nie przeciągały już więcej przez te okolice w takiej jak przedtem ilości. Własnej przeto nieogłędności tubylców,—kończy on—przypisać należy wypadki śmierci głodowej, jakie niebawem nastąpiły, jak również porzucenie na pastwę losu starców i istot niedołążnych.

zrzuca całe brzemię pracy, jeżeli już tego rodzaju uczucie się rozwinęło, na barki żon lub niewolników; jeśli czasami bierze na siebie te lub inne obowiązki, ulegając kapryswi, to wykonywa je bez planu i ściśle określonego celu. Cechy charakteru, wspólne wszystkim ludom dzikim, tak przedstawia pewien podróżnik francuski: „niechęć do pracy, interesowanie się tylko teraźniejszością, brak wszelkiej troski o przyszłość, przezorności i rozwagi“. Tysiące podróżników stwierdza zgodnie fakt niezwyklego lenistwa (czasem, co prawda, ustępującego napiętej pracy) i niechęci do pracy, jako wybitny i charakterystyczny rys wszystkich ras dzikich. Nie ulega wątpliwości, iż wszystkie te cechy są najważniejszymi wadami organizacji ekonomicznej narodów pierwotnych, wpływają one wszakże bezpośrednio z samych warunków, w jakich się te ludy znajdują. Przyczyna podstawowa leży w niemożebności prawidłowego wytwarzania i spożycia, gdy chodzi o niewielką gromadę ludzi, otrzymujących środki istnienia z określonego, chociaż i obszernego terenu. Dlatego to plemię łowieckie raczej ulegnie zagładzie z braku dostatecznej ilości pożywienia, aniżeli przejdzie do wyższego szczebla kultury. Jednym z najważniejszych powodów tego powolnego rozwoju jest trudność i rzadkość stosunków pomiędzy ludźmi, co wynika, po pierwsze, z braku dróg komunikacyjnych i, po drugie, z wrogości, jaka w większości wypadków pomiędzy dzikimi panuje.

Cały ich byt, zależny od tylko co wyłuszczonej warunków, jest wogóle nietrwały i przypadkowy;

z tej to przyczyny dla ludów kultury pierwotnej, życie nie jest najcenniejszym dobrodziejstwem, którego-by świętość i nietykalność zabezpieczały prawo i uznanie ogółu. Wśród narodów dzikich ludzie zabijają się i kaleczą dla powodów bardzo błahych. Jak wiadomo, wśród niektórych plemion, zgrzybiali starcy giną, według zwyczaju, z rąk własnych dzieci, dzieci zaś nowourodzone — rodziców. Główna troska i pobudka polega tam w większości wypadków tylko na zaspokojeniu najpierwszych potrzeb spożycia. Ustawy w znaczeniu norm prawnych, wprowadzonych przez władzę, lub zwyczaj są tam nieliczne i rzadkie pomiędzy tubylcami Afryki, np., według świadectwa znanego uczonego Alberta Post'a, prawa takie w większej części mają źródło w islamie, albo we wpływach chrześcijańsko-europejskich. Procedura karna, nawet tam, gdzie już ukazała się, długo pozostaje bezsilna na pierwszych szczeblach kultury, zanim zdoła czemkolwiek zaznaczyć swe istnienie. Próby, w tym kierunku dokonywane i mające na celu wprowadzenie w życie pewnych zasad, któreby regulowały stosunek wzajemny pomiędzy ludźmi, oraz kary za ich przekroczenia, w większej części, według Post'a, są stosowane tylko względem słabszych członków społeczeństwa, względem zaś reszty, t. j. silniejszych, nie mają żadnego zastosowania ¹⁾).

¹⁾ Dr. Albert Herman Post, *Afrikanische Jurisprudenz* etc. Oldenburg i Lipsk. 1887.

Jasna rzecz, iż na tym stopniu kultury u ludów pierwotnych nie ma żadnej własności w naszym tego słowa znaczeniu; nie ma jej nawet odnośnie do majątku ruchomego, najdłużej zaś nie obowiązuje ona ziemi. „Można przyjąć za zasadę, powiada Post, że plemiona nierolnicze i niepasterskie nie znają własności ziemskiej prywatnej w prawnym znaczeniu tego wyrazu; nawet i później dość długo grunta uchodzą za terytorjum, należące do całego plemienia, gdzie każdy ma prawo uprawiać ziemię i korzystać z jej plodów tylko dopóty, dopóki nad jej uprawą pracuje“. „Człowiek chwili“ nie zna jeszcze „czasu“ i, rozumie się, nie może ocenić jego wartości; jego zajęcia — polowanie, rybołówstwo — trwają krótko; żyje on tylko chwilą i dla chwili¹⁾. Istnieć on może tylko póty, dopóki dana okolica jest słabo zaludniona; w przeciwnym razie, jego zajęcia nie zdołają go wyżywić. W północnej części Kanady (okrąg Athaposka Mackenzie), np. ludność, składająca się z Eskimów, Indjan, białych i metysów, jest tak nieliczna, iż jeden mieszkaniec przypada na 260 mil kwadratowych, a pomimo to na brak ziemi w tych krajach zjawiają się skargi ustawiczne. Pomimo pozornej wielkości, obszar ten jest

¹⁾ W języku niektórych niższych plemion Brazylii nie istnieją nazwy cyfry powyżej trzech; każdą liczbę większą oznaczają wyrazem dużo; u Australczyków 4 jest największą liczbą dostępną jeszcze ich zrozumieniu. Patrz E. Taylor, *Cywilizacja pierwotna*, tom I.

za ciasny i za mały dla mieszkańców, zajmujących się myśliwstwem i rybołówstwem.

Mieszkańcy północy, nawet kiedy trudnią się rolnictwem, potrzebują dla swego gospodarstwa znacznych obszarów. Jest to cechą charakterystyczną tych okolic. Jako przykład posłużyć tutaj mogą tak zwane gospodarstwa jednopolowe w północnych guberniach Rosji, dla których prowadzenia trzeba wielkiego obszaru ziemi. Mabiew, podróżnik rosyjski po Amurze i Ussuri, w siódmym dziesiątku naszego stulecia, opowiada, iż włościanie przesiedleńcy w okolicy nadamurskiej, acz prawie bezludnej (jeden mieszkaniec na 10 wiorstach kwadratowych), już wtenczas narzekali na ciasnotę!

Tym sposobem niektóre rysy i przymioty człowieka pierwotnego, czyli „człowieka chwili“, utrzymują się bardzo długo i trwają całe stulecia, na przekór zmianie ustrojów ekonomicznych. Każda taka zmiana pociąga ze sobą nowy stosunek człowieka do czasu i nową ocenę tej kategorii, niekiedy zaś i przeszczerzeni. Stopniowe przejście człowieka do zajęć pasterskich, powiększając zaludnienie i, co najważniejsze, kształtując inaczej stosunki wzajemne pomiędzy ludźmi, daje pobudkę do innego rozrządzenia czasem i normowania tej strony życia. Naród pasterski przebywa czas dłuższy na tem samem pastwisku, rozbija namioty tygodniowe i już pojmuje doniosłość zapasów i oszczędności na przyszłość, kwasi i przechowuje mleko na dni następne, przygotowuje masło, ser, co wytwarza konieczność zdawania sobie sprawy z czasu

i jego oceny. Nie ulega wątpliwości, iż właśnie koczownicemu, pasterskiemu okresowi życia zawdzięczamy podział czasu na tygodnie (od 7 do 10 dni) i ustanowienie na odpoczynek dnia w tym prawidłowym odstępie. Z przejściem do rolnictwa, stosunek człowieka do czasu jeszcze większej ulega zmianie. Już w stanie pasterskim człowiek zaczyna przygotowywać odzież, sprzęty i samo schronienie, przeważnie ze skór zwierzęcych i wełny, i na czas dłuższy przyrządza zapasy i ozdoby. Ludy łowieckie i rybackie używały dla ozdoby w większej części tylko zębów zwierzęcych i muszli, upiększały broń i, co się zdarza w krajach ciepłych, malowały ciało i tatuowały; w stanie pasterskim człowiek zaczyna szukać odróżnienia już w samym ubraniu, a za rolnictwa ubiór staje się stałą właściwością. W podziale czasu widzimy względnie większe odstępy. Dopiero u rolników jawia się „miesiąc“, „kwartał“ i nareszcie „rok“, normujący wszystkie zajęcia i prace około roli. Stosunki są inne niż na poprzednich szczeblach rozwoju kulturalnego, albowiem istnienie rolnika opiera się wyłącznie na nadziejach i wyrachowaniu co do przyszłości, a zatem związane jest z pewnem ryzykiem; człowiek na wiosnę rzuca ziarno w ziemię, ażeby zebrać plon po trzy, lub cztero-miesięcznem oczekiwaniu. Rolnik uprawia nowinę lub późniejszy ugór, karczuje, spala lub niszczy przy pierwszym wzejściu chwasty, umierzwia nie tylko pola, lecz i łąki, i przyzwyczajają się liczyć na zysk, wzamian za wszystkie wysiłki i ofiary materialne, dopiero po upływie długiego czasu — pół roku,

trzech kwartałów. Przy niektórych ulepszeniach gruntu w ogrodnictwie wyczekiwać nań musi i całe lata nawet. Z początku rolnik prowadzi gospodarstwo, zmieniając pola a nawet i samo miejsce posiewu; następnie, w miarę wzrostu zaludnienia i rozwoju rolnictwa, musi on zwrócić się do innej metody gospodarowania na tych samych polach, więc zmienia rodzaj posiewu. Przestrzeń uprawiana ustawicznie się zmniejsza, od gospodarstwa jednopolewego przechodzi on powoli do trzypolewego, później do płodozmianu i wogóle do sposobów współczesnych, bardziej napiętych. Stałe posiadanie ziemi pociąga za sobą konieczność stałego schronienia, co stanowi różnicę pomiędzy rolniczym a poprzednim stopniem kultury.

I wszelkie inne strony życia człowieka w tem stadjum, czy to ekonomiczne, czy osobiste, mają charakter stalszy.

Powstają stałe wzory i fason, czyli krój ubrania i stosownych upiększeń, które w zależności od warunków otoczenia, przybierają określony charakter narodowy. Pokarm i wogóle wiktuały są przyrządzone na czas „długi“, w formie zapasów, lub obmyślanych sposobów konserwowania i przechowania. Na koniec w stosunkach wzajemnych powstają zasady, zwyczaje, prawa, zatwierdzone wszędzie i obliczane na długi czas istnienia. Ustrój ekonomiczny okresu rolniczego, tak różny od otoczenia „człowieka chwili“ w czasach pierwotnych i u niektórych istniejących ludów dzikich, nazwać można okresem długiego czasu, a dla odróżnienia dzikiego myśliwca

od rolnika, ten ostatni ma prawo do nazwy „człowieka rozciąglej (ekstensywnej) ekonomji pracy“. We wszystkich swych zasadniczych ry-sach okres „ekonomji rozciąglej“ różni się od poprzedniej epoki człowieka pierwotnego. Istota ludzka pojmuje dobrze, w przeciwieństwie do dzikiego, znaczenie ekonomiczne czasu i ceny go, jakieśmy to zauważyli, we wszystkich stosunkach. Wszystkie czynności ekonomiczne prowadzi ona z wyrachowaniem na czas długi i odległy termin. Ustrój ten panuje obecnie od bardzo już dawna u wszystkich narodów, które hołdują gospodarstwu drobnorolnemu, jako głównej formie produkcji. Na wschodzie do tego typu należą: Chiny, Indie, Persja, Rosja Azjatycka, państwa półwyspu Bałkańskiego, Azja Mniejsza i Syryja, część Arabji, Egipt i Abisynja. W Europie jeszcze trzy czwarte za ludnienia trzyma się tego systemu ekonomicznego, nie mówiąc już o włościanach, najzupełniej wyznających „rozciąglą ekonomję czasu“, zaliczyć także winniśmy rzemieślników, drobny czyli domowy przemysł z należącymi do niego robotnikami i wogóle pewne odłamy drobnego mieszczaństwa.

Wschód bez zaprzeczenia przedstawia najklasyczniejsze wzory tego okresu, jakkolwiek i Europa ze swoim dość rutynicznym rolnictwem (szczególnie chłopskim), które stosunkowo mało zastosowało maszyn i podział pracy, przypomina wschód w wielu wypadkach. Podobieństwo to szczególnie stosuje się do budowy gmachów, sposobów oświetlania i, nareszcie, do pokarmu. Rolnik europejski, podobnie jak

i hinduski, żyje przeważnie pokarmem roślinnym, w krajach katolickich powstrzymywanie się w dni postne od pokarmów mięsnych jest rzeczą zwykłą; jeszcze surowiej postów przestrzega ludność wschodniego obrządku, np. w Rosji, Rumunji i innych, gdzie rodzaj pożywienia większości mieszkańców jeszcze bardziej przypomina wschód wskutek rozwielenienia się wegetarjanizmu. Tymczasem pokarm mięsny, według Hermann'a, jest główną podstawą siły roboczej i pracy napiętej¹⁾; to objaśnia dlaczego wieśniak europejski, tembardziej zaś rolnik ze wschodu, rodzajem pokarmu zbliżając się do wołu, z pomocą którego obrabia skibę, pracuje z flegmą zwierzęcia przeżuwającego.

Pożywienie więc objaśnia nam sposób myślenia i bardzo powolne tempo pracy ludności wiejskiej. Kto się żywi na sposób „wschodu“, ten nie może na sposób „zachodni“ pracować; kto opycha żołądek białkami roślinnymi i ciałkami krochmalnymi, ten nie może myśleć i orjentować się prędko, jasno i stanowczo;

¹⁾ Dla wszechstronnego zbadania tego przedmiotu przytoczymy dane, według Mulball'a (nieco przestarzałe), co do ilości spożywanego mięsa, na osobę w różnych krajach; Rosja zużywa na rok 48 funtów ang. na jednego człowieka. Austria—64 funt., Niemcy 69 f., Francja 74 f., Wielka Brytania 105 f. Średnio Europa potrzebuje 57 f. na głowę w ciągu roku, — gdy Kanada 93 f., a Stany Zjednoczone Ameryki Północnej 120 funt. Tym sposobem Anglicy spożywają mięsa przeszło dwa razy tyle co Rosjanie, mieszkaniec zaś Ameryki blisko dwa i pół razy. Patrz Mulholl's *Dictionary of Statistics*, Londyn, 1884, str. 309.



stąd wniosek prosty — człowiek takiego pokroju jest skłonniejszy do postępowania tylko według rutynicznych wzorów myśli, starych pojęć, wierzeń religijnych ogólnie przyjętych i ślepego naśladownictwa obcych przykładów, a we wszystkich czynnościach osoba taka będzie się kierowała powagą kogoś innego, gdyż inaczej postępować nie może. Taka jest charakterystyka duchowa drugiego okresu rozwoju filozofji ludów, okresu długoterminowego „rozciąglej ekonomji czasu“.

III.

W miarę zmian swego stosunku do czasu, ludzie zmieniają także stosunek do przestrzeni, jakkolwiek oba przebiegi mogą nie iść z sobą w parze i należeć do różnych epok historycznych. Największej przestrzeni, o czem już wiemy, wymaga człowiek za myśliwstwa i rybołóstwa, mniejszej — w okresie pasterkim, koczowniczym, jeszcze mniejszej jako rolnik koczujący i nareszcie najmniejszą przestrzenią zadawała się rolnik osiadły; nadto w miarę rozwoju kultury rolniczej dana okolica, lub kraj są w stanie liczyć większą ludność wyżywić. Nakoniec wielki przemysł, zgromadzający tłumy na ściśle określonym miejscu, użytkujący ze skomplikowanych i drogiej maszyn, z ściśle przeprowadzonego podziału, a w części i przeszenia pracy oraz ze wszystkich udoskonaleń, streszczających w sobie ostatnie słowo najnowszej techniki,

może, rozumie się, w czasie najkrótszym i najmniejszą zajmując przestrzeń, wytworzyć największą ilość produktu. Możliwie znaczne wyzyskanie „czasu“ i „prze-strzeni“ stanowi przeto przymiot wyższego rozwoju produkcji, i im więcej ustrój ekonomiczny zmierza w tym kierunku, tembardziej ludzie zbliżają się do najwyższego ogniwa działalności ekonomicznej, a mianowicie do okresu napiętej ekonomji czasu.

W początkach istnienia człowiek dla swej działalności potrzebował wielkiej przestrzeni, lecz z powodu nielicznych i niedoskonalonych gałęzi przemysłu, oraz form samego gospodarowania, osiągał „korzyść“ jednostronną i dlatego uczuwał zawsze brak tego, co istniało w obfitości, t. j. ziemi, stanowiącej warunek jego bytu. Bardzo długo, naprzykład, budowano mieszkania tylko parterowe, które, jak się wyraża Hermann, zajmowały „jeden horyzont“.

W wiekach średnich, wobec rozwoju „ekonomji rozciągłej“, uznano wcześniej potrzebę przestrzeni, niż czasu, który względnie mało ceniono. Każdy ustrój gospodarki rozciągłej, rozrzuconej na wielkich obszarach ziemi, dostarcza oczywistego na to dowodu. Z powodu małego udoskonalenia sztuki wojennej w owych czasach, można było bronić skutecznie tylko małych obszarów, ogrodzonych murami i rowami, więc w życiu miejskiem najpierwej uwidoczniła się zmiana systemu budowlanego: domy zajmują już po kilka horyzontów, pną się na kilka pięter, zewężając się jednocześnie, posiadają wąskie małe pokoje, jeszcze węższe korytarze i klatki schodowe; wąskie ulice

i przejścia; domy wysokie z małymi oknami, a często i niskimi sufitami, jakby zgniecione, stanowią, jak wiadomo, cechę wszystkich miast średniowiecznych oraz i współczesnych wschodnich. Wbrew zwyczajom gospodarczym, istniejącym poza murami miasta, cenią każdy łokieć ziemi w takim mieście i odpowiednio zużytkowują; dlatego to miejsc pustych, prócz niewielkich placów, przeznaczonych na rynek, w mieście takim niema. Brak światła, powietrza, dobrej wody zmienia podobne osady na ogniska przeróżnych chorób zaraźliwych; lecz kwestje higieny i zdrowia były obojętne dla człowieka średniowiecznego.

Ważne te sprawy do dziś dnia nie zwracają na siebie dostatecznej uwagi. Udoskonalenie broni palnej, wraz ze zmianą sposobów prowadzenia wojny, wynalazki techniczne i udoskonalenia w. XVIII, powstanie wielkiego przemysłu i tak zwanej produkcji kapitalistycznej, która dokonała przewrotu w rolnictwie i w rzemiośle w wielu miejscowościach Europy, wszystkie te zmiany, ogólnie wzięte, z konieczności, stopniowo zmieniały i przerabiałały system budowy miast i wogóle stosunek ludzi do przestrzeni. Współczesne miasta Europy, w szczególności zaś Ameryki Północnej, w przeciwieństwie do średniowiecznych, są zabudowane obszernie, szeroko, lecz za to dążą do najzupełniejszego zużytkowania przestrzeni we wszystkich kierunkach i w wielu horyzontach. Przytem są tam uwzględniane interesy nietylko terażniejsze, ale i przyszłe; np. długość życia mieszkańców i wy-

tworzenie w tym kierunku dodatnich warunków hygienicznych mogą dać początek paragrafowi prawa, ograniczającemu ilość pięter, jak to się dzieje w Anglii; wreszcie, wielkie przestrzenie ziemi w miastach mogą pozostać wolne i przeznaczone pod parki i place, służące do różnego użytku w interesach zdrowia publicznego.

W tym celu przepelniono Londyn i wiele innych miast w Anglii parkami i ogrodami publicznymi, mającymi nieraz po kilkadziesiąt a nawet i po kilkaset akrów. Hyde Park w Londynie, znajdujący się w środku miasta, ma $1\frac{1}{2}$ mili długości i około $\frac{3}{4}$ szerokości. Te obszerne przestrzenie, podług pewnego współczesnego pisarza, stanowią płuca miast, one to bowiem dostarczają powietrza dla ludności miejskiej, one to są przytem miejscem spacerów i zabaw młodego pokolenia, tak zalecanych obecnie przez pedagogikę i higienę. Jeszcze energiczniejsze w tym kierunku dążenia spotykamy w Stanach Zjednoczonych, prawo zatwierdziło tam w niektórych stanach tak zwany Park Tax—podatek parkowy, przeznaczony tylko na nabywanie przez zarząd miasta placów niezabudowanych, lub zwalanie starych budynków i urządzenie parków. Nie poprzestano na tem źródle dochodu, bo wyszedł niedawno w New-York'u akt prawodawczy, na mocy którego zarząd miejscowy dla wprowadzenia, rozszerzenia i urządzenia nowych parków, upoważniono do wywłaszczania właścicieli i uposażono go w tym celu ogromną sumą 2 mil. dolarów. Dzięki temu miasto New-York, w czasie bardzo krót-

kim, powiększyło przestrzeń wielu już istniejących parków w rozmaitych częściach miasta o 4,000 akrów (t. j. około 2600 mórg). Inne miasto amerykańskie, Chicago, posiada, oprócz 260 akrów bulwarów, jeszcze przeszło 3000 ogrodów publicznych i parków. Najwybitniejszym zresztą przykładem ofiarności co do przestrzeni, wywołanej chęcią wygrania na czasie w znaczeniu powiększenia długości życia, przedstawia miasto Filadelfja w Stanach Zjednoczonych. Co do zajmowanej przestrzeni, należy ono do rzędu największych miast na świecie, ponieważ przy ludności, wynoszącej 900 tysięcy mieszkańców, zajmuje powierzchnię 330 kwadr. kilometrów. Prawie każda rodzina w Filadelfji posiada własny dom, liczba gmachów w tem mieście (160,000) jest dwa razy większa aniżeli w Paryżu, chociaż zaludnienie tego ostatniego przewyższa 2 mil. głów¹⁾.

Filadelfja posiada największy park w świecie, rozciągający się na przestrzeni 1100 hektarów i kosztujący około 10 mil. rubli. Skutkiem rozrzczenia gmachów, główna ulica Filadelfji Broad

¹⁾ Moskwa, według danych statystycznych ostatniego spisu, liczy około 15,000 zabudowanych posesji i 753,000 mieszkańców. Na jeden dom wypada okrągła liczba 50 mieszk. W Petersburgu podług ostatniego spisu w 1881 r. przeciętnie wypada na jeden dom 91 mieszkańców, w Paryżu 35 m., w Berlinie 61 m.. W Londynie na jeden dom przypada tylko ośmiu mieszkańców, w Filadelfji zaś mniej niż sześciu. Patrz A. I. Czuprów, *Charakteristika Moskwy po pierepisi 1882*. Moskwa, 1884, str. 8.

Streed, przecinająca miasto od północy na południe, ciągnie się 35 kilometrów (kilometr jest nieco mniejszy niż wiorsta). Wszelkie możliwe udogodnienia dla skrócenia przestrzeni, od kolei żelaznej, omnibusów, aż do telegrafów i telefonów dążą do wyzyskania prędkości komunikacji, aby zrównoważyć straty takiego systemu budowy miast, który poczytywać należy za idealny pod wielu względami.

IV.

Lecz okres napiętej ekonomji czasu odznacza się przede wszystkim dążnością do oszczędności czasu i pracy 1-o w produkcji, 2-o przy transporcie. Co do pierwszego z wyjątkiem wskazanego powyżej faktu budowy miast, gdzie, ze względu na przedłużenie życia obecnych i przyszłych pokoleń, poświęcamy przestrzeń, panującą obecnie tendencją w ekonomji pracy narodowej jest dążenie do oszczędności zarówno czasu i przestrzeni. Dość jest wskazać tutaj charakter tyłu wynalazków technicznych w ciągu ostatniego stulecia. Bielenie tkanin np. na wolnym powietrzu, na trawie, jak to do dziś dnia praktykuje się na wsi przy wyrobie płócien swoich, po wynalezieniu w Anglii przędzalni i mechanicznego warsztatu tkackiego, które odrazu dziesięćkrotnie powiększyły produkcję, wymagało jeszcze w początkach bieżącego wieku wielkich przestrzeni, któremi rozporządzać musiała każda fabryka. Zasto-

sowanie bielenia chemicznego odrazu uwolniło fabryki od tej konieczności i wpłynęło na to, że czynność ta odbywa się z daleko większym pośpiechem. System ten jednoczesnego zaoszczędzenia czasu i miejsca zastosowano do fabrykacji lnu i prędkiego wyprawiania skór. Malowanie i wypalanie również korzystają z podobnych przyrządów, umożliwiających sztuczne wysuszenie znacznej ilości materiału w krótkim czasie i na niewielkiej przestrzeni. Przy fabrykacji papieru w „nieskończenie długich kawałkach“, używają walców osuszających urządzonych w podobny sposób, bez pomocy wspomnianych urządzeń wyrób ten napotkałby nieprzewyciężone prawie przeszkody. Niektóre ulepszenia w maszynach drukarskich i nawet one same, oraz w fotografii — w jednakowym stopniu dosięgają tych obu ważnych celów ekonomji.

Ekonomista francuski, Lide, przytacza w „Ekonomji politycznej“ obrachunek bardzo charakterystyczny, wypływający z zestawienia pośpiesznej sztuki drukarskiej z dawnem przepisywaniem. Jeden numer gazety „Figaro“, wydany w formie książki in octavo, miałby 200 stronic tekstu; ponieważ powyższą gazetę drukują w ilości 100,000 egzemplarzy, przeto w ciągu każdej nocy (t. j. sześciu godzin) drukarnia wykonać musi 24 mil. stronic, czyli 40—50 tysięcy tomów po 600 stronic każdy tom. Gdyby się okazała potrzeba przepisania takiej masy książek, — powiada on dalej — w ciągu tego samego, co powyżej czasu, to redakcja zatrudnić musiałaby codziennie 500,000 prze-

pisywaczy, pomieszczenie zaś dla nich, co do rozmiarów, równałoby się całemu dużemu miastu. Tymczasem całą tą skomplikowaną robotę dokonywają obecnie pośpiesznie drukujące maszyny, obsługiwane tylko przez stu robotników. Z przykładu tego widzimy, iż stosunek zużytej pracy w chwili obecnej tak się ma do pracy epoki przepisywaczy średniowiecznych, jak 1 : 5000 t. j. osiągnięto oszczędność 5000 krotną. I wiele innych wynalazków nie tak może jasno, lecz w jednakowym stopniu urzeczywistniają zasadę dwójkiej ekonomji, jako to: ogniwo, zapaliki, broń palna. Nie ulega wątpliwości, iż przy porównaniu tych sprzętów z przyrządami je poprzedzającymi odpowiedzą one obu warunkom. Jak wielką korzyść pod względem ekonomicznym przynosi ludzkości każde z powyżej wymienionych odkryć, sądzić można choćby z jednego przykładu. Bierzemy jeden z mniej ważnych wynalazków. Znany szerszym kołom dr. Pleifer, przed kilku laty, na kongresie „Towarzystwa brytańskiego dla popierania nauk społecznych“, w mowie, przedstawił obrachunek zysków, jakie osiągnęła sama Anglja z wynalezienia zapalek. Przed rokiem 1833 zapaliki były nieznane, dla otrzymania zaś ognia używano krzesiwa i hubki. Przypuśćmy—| owiada on— iż w chwili obecnej każdy człowiek w ciągu dnia zużywa 8 sztuk zapalek, to przy poprzednim sposobie wydobywania ognia potrzebowanoby na to kwadransa czasu, obecnie zaś, przy użyciu zapalek, tracimy tylko 15 sekund na każde zapalenie, t. j. dwie minuty na dzień. A zatem do r. 1833 człowiek tracił 90 godzin

rocznie na dobyte ognia, obecnie zaś tylko 12, t. j. zaoszczędził 78 godzin, czyli prawie 10 zwyczajnych dni roboczych angielskich. Jeżeli dzień pracy ocenimy na $1\frac{1}{2}$ szylinga, to otrzymamy dla Anglii tylko, w ciągu jednego roku 26 mil. funtów sterl. oszczędności. Jeżeli taką oszczędność powoduje tak drobna sprawa, to możemy wyciągnąć wniosek, jak wielkiem dobrodziejstwem musi być ekonomja czasu, dostarczana całej ludzkości przez tak potężne dźwignie, jak machina parowa, elektryczność i t. p. Bez zaprzeczenia — kończy Pleifer — ich dobrodziejstwa i ich wartość przewyższają wszelką rachubę.

Jaka zachodzi różnica pomiędzy chwilą obecną a światem starożytnym w środkach i prędkości komunikacji, przekona nas o tem dostatecznie kilka przykładów. Najprędszą podróżą, o jakiej historia starożytna wspomina i zaznacza, jako fakt niebywały, był pochód Juljusza Cezara z Rzymu nad brzegi Rodanu, który trwał dni 8, i nadzwyczaj szybka jazda Icelusa z Rzymu do Hiszpanji (68 r. po Nar. Chr.), przedsięwzięta dla zawiadomienia Galby o śmierci Nerona i trwająca tydzień. Obecnie podróż powyższą odbyć można pociągiem błyskawicznym w przeciągu 29 godzin, a nawet i prędzej. Może w mniejszym stopniu wzrosła prędkość komunikacji morskiej, jakkolwiek i w tym kierunku, w porównaniu ze starożytnością, postęp jest niebywały. Diodor Sycylijski obliczał poprzeczną długość z północy na południe ówczesnego Państwa Rzymskiego od dzisiejszego morza Azowskiego do Etjopji i twierdził, iż przestrzeń ta da się

przebyć w ciągu 24 dni, a mianowicie: od morza Azowskiego do wyspy Rodos, przy sprzyjającym wietrze, dni 10, stąd do Aleksandrji dni 4, z Aleksandrji zaś—powiada on—w górę Nilu wiele osób dosięga Etyjopji w dni 10. Dziś na zwyczajnym statku pasażerskim z Kerczu do Konstantynopola jedziemy dni 2, z Konstantynopola do Smyrny godzin 27, ze Smyrny do Aleksandrji 2 dni; z obrachunku tego wynika, iż za Diodora dla dostania się do Aleksandrji potrzebowano dni 14, dziś — $5\frac{1}{8}$ dnia. Podróż w górę Nilu przyspieszono stosunkowo niewiele, w każdym jednak razie odbyć ją dzisiaj można dwa razy prędzej. Daleko silniej uwydatnia się postęp człowieka w walce z przestrzenią—z kilku przykładów wyjątkowo szybkiej komunikacji w czasie obecnym. Za doskonałą jazdę końmi w długotrwałej podróży, z koniecznym dla zdrowia odpoczynkiem i, co konieczne, rozstawionemi końmi, uważamy zrobienie 90 kilometrów na dobę, w liczbach zaokrąglonych. Tymczasem podług danych przez związek dróg żelaznych niemieckich, pociągi pośpieszne biegną z prędkością:

Paryż—Dijon—57 kilometrów na godzinę,
New-York—Chicago—65,

pociąg kurjerski:

Kolonja—Berlin—67,
Londyn—Manchester—77,

Baltimora—Waszyngton—86 kilometrów,

nakoniec, jak podaje Hermann, cesarz austriacki jeździł po Węgrzech specjalnym pociągiem z prędkością 90 kmtr. na godzinę. Z drugiej strony, według

najnowszych wiadomości, dostarczonych przez profesora Thurston'a, za średnią zwyczajną prędkość w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej przyjąć należy, jakoby 50 mil angielskich na godzinę (t. j. około 75 wiorst), a za wyjątkową prędkość — 60 mil ang. (t. j. około 90 wiorst) na godzinę. Wreszcie według gazet, w tej samej Ameryce, jakoby zbudowano parowóz, który może przebywać 130 km. na godzinę. Uczony angielski Allport, pragnąc wyrazić w pieniądzu wygraną ekonomiczną, pochodzącą z takiej prędkości, a także ze względnej taniości dróg żelaznych, ocenia ją, dla samej tylko Anglii, w porównaniu z drogami domowymi, przeszło na 100,000,000 funtów sterlingów, w ciągu roku. Lecz „czas to pieniądz“, Allport twierdzi: że w Anglii 609 mil. osób korzysta z komunikacji kolejowej i że to prowadzi za sobą zyskanie 300 mil. godzin, co stanowi (po 8 godzin na dobę, oprócz niedziel) wielką wartość ekonomiczną, równającą się corocznie 125,000 lat pracy. Ostatnia cyfra jest znowu równoznaczną z wielu milionami funtów sterlingów. Tym sposobem prędkość komunikacji i, co za tem idzie, zyskanie na czasie skutkiem dróg żelaznych powiększyło się 20 razy i więcej w porównaniu z tą prędkością, jaką mogli posługiwać się nasi przodkowie za czasów zwyczajnej komunikacji wozowej, nawet przy najlepszym stanie dróg gruntowych.

Jasnym jest, iż różnica kulturalna różnych epok w stosunku do czasu jest w najściślejszej zależności od zajęć, którym naród się oddaje. Liczne różnice

między ludami, zdaniem Hermann'a, nie są wynikiem narodowej odrębności, lecz właściwości kultur, lub stopnia rozwoju. Postępy w wyzyskaniu „czasu“ idą w parze z rozwojem kultury; każda forma pracy posiada oddzielną ekonomję, stopniowaną bardzo rozmaicie, i stąd historia kultury, jeżeli może uchodzić za historję pracy ludzkiej, jest również i historją ekonomji pracy. Wszystkie gałęzie przemysłu, które mają ścisły związek z produktami naturalnymi i ich dozywaniem, jak poszukiwanie i kopanie minerałów i metali, a także wszystkie te, które zależą od periodycznych zmian w przyrodzie, jako to: rolnictwo, ogrodnictwo i inne tym podobne gałęzie gospodarstwa odróżniają się powolnem tempem pracy, z wyjątkiem niewielu zajęć, i tutaj uskutecznianych przy pomocy maszyn. Nieco prędzej pracuje człowiek jako rybłóweca morski, ponieważ zmiana miejsca jest znaczna. Praca rzemieślnika i przemysłowca wiejskiego odznacza się już krótszym czasem, choć i tam nie przekracza pewnych dość ściśle określonych granic. Stopień pośredni, z prędkimi marszami i raptownem przejściem od zupełnego spokoju do bardzo ożywionej działalności, stanowi na danym szczeblu sztuka wojenna, która uczy obchodzić się z maszynami, zaopatruje człowieka w potęgę mechaniczną, przerastającą siłę ludzką setki i tysiące razy; militarizm przyśpiesza transporty, zmusza darzyć szczególną uwagą drogi komunikacyjne, umie wyzyskać pocztę, telegraf, telefony, welocypedy, balony, pocztę gołębią, wogóle przyczynia się do rozwoju wszelkich sposobów pręd-

kiej komunikacji dla swoich specjalnych celów; język nawet, używany w wojskowości, jest zwięzły i krótki. Ogromne masy ludzi, składających szeregi, wykonywają ruchy z dokładnością maszyn, wszystkie urządzenia wojskowe starają się wprowadzić ład, dokładność i krótkość manipulacji, skutkiem czego w wielu razach istota ludzka staje się automatem.

Zwłaszcza stanowczym dążeniem do wyzyskania czasu odznaczają się formy i sposoby przemysłu i handlu, później powstałe, w których zastosowano podział pracy i użycie drogich i złożonych maszyn. Posługują się one wszędzie ulepszonym przewozem po lądzie i po morzu, i wogóle różnorodnym zastosowaniem pracy, elektryczności, jako motorów, i zarazem całym szeregiem różnych mechanicznych i chemicznych udoskonaleń. Prędkość i pośpiech charakteryzują dobie bieżącego napiętego przemysłu.

Stanowczo można twierdzić, iż we wszystkich kierunkach właściwości te stanowią główny i najbliższy cel przemysłu człowieka współczesnego: maszyny pośpiesznie drukujące, pismo pośpieszne czyli stenografja, broń szybko strzelająca, bielarnie pośpieszne, pociągi pośpieszne i błyskawiczne, poczta przyśpieszona (pneumatyczna), prędkie czynienie założeń potrzebom przemysłowym i handlowym, wogóle wartość pośpiechu już w działalności ekonomicznej, już w stanowczości i sposobach myślenia człowieka, wzrasta z rozwojem kultury. Cały ustrój u odpowiednich narodów lub klas układa się według ściśle określonego planu w czasie i zastosowuje się do

szybko uderzającego pulsu życia. Dokładność, prawidłowość i jednostajność dróg żelaznych, oraz stopniowo innych sposobów lokomocji, wydawanie gazet po parę razy na dzień z dodatkowymi telegramami i wiadomościami, ześrodkowanie, lub rozproszenie całych mas osób w pewnych godzinach dnia i nocy, ruch np. na giełdzie powtarza się parę razy na dzień w oznaczonym terminie—wszystkie te zjawiska, przypominają szybkie tempo dobrze rozwiniętego organizmu żyjącego.

Taki jest w ogólnych zarysach ustrój trybu życia w okresie napiętej ekonomji pracy, lecz nie sądzmy, by powszechnie stosowano go w wieku naszym. Jest on w prostej, bezpośredniej zależności od zajęć i kultury mieszkańców każdego kraju; u niektórych narodów przeważają zajęcia w szybkim tempie, t. j. mające charakter napięty, przyspieszający puls życia narodowego, w innych — a te stanowią większość w Europie—praca dokonywa się powolniej i ustrój życia przybiera odcień „rozciąętej ekonomji czasu“, lub długiego czasu. Organizacja wielkomięjska, przemysłowa, pracuje w najszybszym tempie; rolnicy—włościanie załatwiają sprawy życiowe najwolniej i najbardziej odskakują od napiętego wzoru. Lecz istnieją kraje, w których skomplikowane maszyny, charakteryzujące produkcję miejską, zastosowano do robót polnych (np. Stany Zjednoczone P., częściowo zaś Anglja i Belgja) i naodwrot, są takie państwa, których miasta są rzeczywiście tylko wielkimi wsiami (np. Rosja).

V.

Ażeby dokładniej uzmysłwić sobie różnicę dwu ostatnich postaci ekonomji czasu, trzeba koniecznie porównać nawzajem wzory obu tych okresów. Stany Zjednoczone mogą służyć za wzór napiętej ekonomji czasu, wschód zaś, t. j. Azja, za przedstawicielkę starodawnego okresu rozciąglej ekonomji. Ograniczymy się temi przykładami w wywodach porównawczych, gdyż pozostałe narody, w większym, lub mniejszym stopniu, zbliżają się do jednego lub drugiego z dwu tych typów.

Ameryka północna, jako państwo rozległe, nie może, naturalnie, nie przedstawiać silnych przeciwieństw co do pojęć mieszkańców o wartości czasu, mieszkaniec stanu Utah, Mormon, lub potomek niedawno oswobodzonych Murzynów wielu formami życia, a nawet gustami i przyzwyczajeniami przypomina wschód. W charakterze amerykańskim istnieją jaskrawe kontrasty, polegające na prędkich przejściach od wrzącej działalności do najzupełniejszego, choć i krótkiego *far niente*. Pomimo to jednak masa główna narodu amerykańskiego, rzeczywisty przedstawiciel jego, yankee, kładzie piętno dzielności, prędkości i pośpiechu na całym, codziennym ustroju życia amerykańskiego.

Zacniemy od cech zewnętrznych.

Na ulicach miast amerykańskich uderza nas ogromny ruch i widok mnóstwa jadących i pieszych,

bez względu na to, że nad ulicami niektórych miast, np. w New-Yorku, kursują na wysokich słupach napowietrzne drogi żelazne i że wzdłuż ulicy widzimy po kilka par szyn tramwajowych. Przechodnie szybko mijają ulice w kierunku poprzecznym, pośpiech ten zwłaszcza przy zbiegu paru ulic zmienia się w bieg szybki i skakanie; zwyczaj, tak powszechny w miastach europejskich, zatrzymywania się przed wystawami sklepowymi, w Ameryce zupełnie nie istnieje, gdyż tłum gapiów, pod naciskiem prędkiego ruchu ulicznego, uległby rozproszeniu natychmiastowemu. Również mało czasu poświęcają Amerykanie na jedzenie, jak i na zmianę miejsca: zjada on np. śniadanie w hotelu w ciągu paru minut; na odgłos dzwonka wszyscy goście wbiegają naoslep do sali, wybierają te lub inne napoje gorące, biorą sami przygotowane i rozłożone na talerzach potrawy, gorące lub zimne, prędko je spożywają, ażeby przez pozostałych kilka chwil przed rozpoczęciem pracy mieć możliwość przejrzenia w sali czytelnianej gazet porannych. Wszelkie urządzenia w życiu codziennem mają na celu również możliwe wyzyskanie czasu. Koleje żelazne np. powstają w Ameryce bardzo prędko, a jazda niemi nie należy do powolnych, z drugiej strony panuje tam zwyczaj, że pociągi zaopatrzone są w restauracje i wagony sypialne, zwłaszcza na dalekich przestrzeniach. Tym sposobem podróż kilka lub nawet kilkunastodniową odbywać można bez przerw i narażania się na stratę czasu. Hotele i zajazdy, w większej części zbudowane obok dworców kolejowych, nawet w miastach

tylko co powstałych urządzane bywają z zupełnym komfortem i należą do najpiękniejszych gmachów w mieście. Podróżny, przybywszy na miejsce, nie traci czasu na wyszukanie mieszkania i noclegu. Nadto, urządzenia hotelowe pozwalają w wysokim stopniu na obywanie się bez służby i, co zatem idzie, dążą do obustronnej oszczędności na czasie. Wszelkie wskazówki i wiadomości, niezbędne dla podróżujących, znajdują się zaraz przy wejściu i nie trzeba wyszukiwać służby, aby zasięgnąć potrzebnych informacji. Amerykanie od dzieciństwa przyzwyczajają się do dzielności, energii i żywości, które stanowią ich cechę znamiennej. W szkole amerykańskiej powszechnie zastosowano mustrę (drill), mającą na celu wyrobienie w dzieciach szybkiego orjentowania się w wykładzie nauczyciela i biegłego rozwiązywania różnego rodzaju zadań. Uczony niemiecki Fryderyk Ratzel, zwiedziwszy szkoły narodowe w New-Yorku, był zdziwiony niezwykłą szybkością, z jaką pisały 12 i 14-letnie dzieci, i nadzwyczajną biegłością, z jaką rozwiązywały zadania arytmetyczne w pamięci; odpowiedzi następowały często tak szybko, iż niemal otrzymywano je jednocześnie z zamknięciem ust nauczyciela. Ten pośpiech, z jakim Amerykanin dojrzały i niedorośli spełniają swe czynności, można nazwać chorobliwym. Ten sam Ratzel, jak również inny podróżnik niemiecki i poeta, Bodenschtedt, przypisują to po części wpływowi samego klimatu amerykańskiego, lub dokładniej: powietrza działającego pobudzająco na nerwy. Tą samą przyczyną Ratzel objaśnia stosunkowo

małe rozpowszechnianie napojów, do których fabrykacji używany bywa chmiel. Amerykanin umie korzystać z chwili: każdy czyn, każdą pracę rozpoczyna on bez długich przygotowań, nie poprzedza jej nudnymi frazesami, lub targiem, lecz wykonywa stanowczo i prędko. Dlatego to w żadnym innym kraju niema tak podatnego gruntu do wszelkiego rodzaju nowości w sferze wynalazków i udoskonaień technicznych, jak w Ameryce. Kiedy w zacofanej Europie, np., dopiero po 1880 r. zaczęto zaprowadzać telefony, oświetlenie i całe sieci elektryczne drutów oplatały jakby pajęczyną ulice miast amerykańskich. Drugi przykład: kiedy w 1872 r. w ciągu jednej nocy spłonęła najbogatsza i najprzedniejsza 40 akrowa dzielnica Bostonu, już po roku miasto o tyle wzrosło, że nie można było odszukać nawet śladów nieszczęśliwego wypadku. Jeszcze dym się unosił nad zgliszczami rozpalonemi tak, że niepodobna się było do nich dotknąć, a już rozpoczynał się dowóz materiałów do nowych budowli. Po innym, jeszcze większym pożarze w mieście Chicago, który zmienił w perzynę 17,540 domów (między spalonemi budynkami było: 41 kościołów, 32 hotele i 16 teatrów), odbudowanie miasta postępowało tak prędko, że po trzech latach stało się ono jeszcze większem i wspanialszem, niż przed pożarem. Według obliczeń, w r. 1872, od 15 Kwietnia do 15 Grudnia, t. j. w ciągu 200 ośmiogodzinnych dni roboczych, z wyjątkiem niedziel, dom 4 do 6 piętrowy powstawał w ciągu jednej godziny.

Przyczynek do psych. ludów.

Charakteryzuje Amerykan dbałość o daleką przyszłość często nawet z uszczerbkiem ekonomji czasu żyjących pokoleń. Miasta są zakładane często na tak znacznych obszarach, że przedostanie się z jednego punktu miasta do drugiego wymaga nieraz długiego czasu, a to dlatego, że przebywać trzeba ulice dopiero wytknięte, których zabudowanie, dziś istniejące tylko na planach miejskich, będzie dziełem oddalonej przyszłości. Z drugiej strony, Amerykanin północny budzi podziw obojętnością co do przeszłości; starość bynajmniej nie cieszy się szczególniejszemi względami, czy to odnośnie budynku stanowiącego pamiątkę historyczną, lub jakiegoś innego szczegółu. Zaznaczyć tu wypada częsty brak poczucia historycznego i smaku estetycznego; brak ów występuje u Amerykanów bardzo jaskrawo, popierwsze, w sprzeczności pomiędzy strukturą gmachu, a jego przeznaczeniem i, powtóre w nazwach starożytnych, nadawanych nowo powstającym osadom, które to nazwy, z europejskiego punktu, są zupełnie niewłaściwe. W okolicy New-York'u, zbudowano dom wiejski, będący dokładną kopją ruin twierdzy, komorę celną — w stylu świątyni greckiej. Troja, Itaka, Rzym, Syrakuzy — oto nazwy miast, spotykane często w Stanach Zjednoczonych, powstały one bez żadnych głębszych podstaw. Na kościoły w Europie przyzwyczailiśmy się patrzeć jak na gmachy mniej lub więcej stylowe, w Ameryce zaś niczem one zewnątrznie się nie różnią od domów zwyczajnych, i naodwrot, gmachy, przeznaczone dla najzwyczajniejszych, powszednich celów,

mają często charakter pomnikowy. Miasteczko małeńkie, składające się z jednego tylko hotelu i dworca kolejowego, otrzymuje nazwę ni stąd ni zowąd, Paryża, Londynu, lub innego ogniska życia europejskiego. Wiek i w życiu prywatnem nie ma wielkiego znaczenia; 14-letni chłopcy występują tam już na widownię życia, narażani na wszelkie przeciwności, zawody i przyjemności, ludzie młodzi 22 lub 24-letni zajmują często stanowiska wybitne; żenią się również stosunkowo wcześniej, niż w Europie. Zajęcia i profesje nie normują się według raz przyjętego zwyczaju, lecz ulegają zmianom zależnie od zbiegu okoliczności, w sposób dla Europejczyka niezrozumiały: jenerałowie stają się adwokatami, pułkownicy księżmi; byłego niemieckiego referendarza lub asesora można spotkać na koźle dorożkarskim, jeden z rosyjskich dziennikarzy przyjął na siebie obowiązki posługującego w łaźni. Nakoniec, Amerykanie zaczynają działalność wcześniej i kończą ją późno, nawet w zgrzybiałym wieku poświęcają się często sprawom społecznym lub prywatnym; w tym punkcie znowu zasadniczo się różnią oni od Europejczyków i nie znają zupełnie wyrazu „emerytura“, tak powszechnie pożądanego przez każdego urzędnika w innych krajach.

Na zakończenie zaznaczamy, że praca w Ameryce wynagradzana bywa lepiej aniżeli w jakimkolwiek kraju na ziemi, t. j. wysokość płacy na rynku w Ameryce jest odpowiednio wyższą aniżeli w Europie, przy stosunkowo krótszym dniu roboczym (8 godzin). Lecz równocześnie, bezwątpienia praca Amerykanina

jest i najbardziej napięta, t. j. w ciągu tej samej jednostki czasu, przy właściwej mu energii, prędkości i zwawości, ilość wytworów jego jest większą aniżeli robotnika innej narodowości. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, drogi robotnik amerykański okaże się wygodniejszym dla chlebobdawcy, aniżeli tańszy, ale za to mniej energiczny, europejski.

Zupełne przeciwieństwo z wzorami amerykańskimi stanowią urzędnicy w Azji, na wschodzie. Kiedy Amerykanin z pozoru dlatego tylko żyje, aby pracować, człowiek na wschodzie pracuje dlatego, aby żyć, pracuje jak może najmniej i to tylko w razach najkonieczniejszej potrzeby. Ślepo wierzy w fatum i przeznaczenie, pozostawia troskę o przyszłość, zadawała się terażniejszością, jeżeli ta jest choć cokolwiek znośną; nie nie zdoła wyprowadzić go z obojętności i apatji. Mieszkaniec wschodu nigdy się nie śpieszy, dlatego że pośpiech wywołuje wysiłek, idący w parze z cierpieniami. „Nie rób dziś tego, co możesz odłożyć do jutra“ — jest jego zwykłą zasadą. Każda czynność Wschodu bywa obmyślana z całym spokojem, podług formalności znanych i ustanowionych. Wogóle, w stosunku z ludźmi nie lubi on sprawy stawiać jasno, lecz ją roztrząsa długo i rozwlekle. Dość jest tu wspomnieć o układach handlowych, na które zużywa się masę czasu, starań, nawet przy załatwianiu drobnych interesów. Wschód jest stanowczym wrogiem nowości i reform, zwłaszcza jeżeli te ostatnie nie pochodzą od rodaków. Ale za to, dokonana zmiana staje się zasadą, od której nie odstępuje

się ani na krok; za dowód mogą służyć współcześni nam Japończycy.

Władza rodziny posuwa się na Wschodzie dalej, aniżeli możnaby było przypuszczać, wobec rozpowszechnionej tam poligamji. W Chinach, instytucja ta jest nawet silniejszą i potężniejszą, niż samo państwo, które jest raczej hierarchją rodzin. Stąd powstają dwa zjawiska: po pierwsze, większe poszanowanie tradycji niż w Ameryce i cześć oddawana podeszłemu wiekowi (jak wiadomo, Chiny odznaczają się kultem dla przodków, podobną cześć spotykamy w starożytnym Egipcie i Rzymie), i powtórne, małżeństwa na Wschodzie są bardzo płodne; żyjąc w poligamji, człowiek pozostawia wczesnie liczne potomstwo.

Różnica tak wybitna w dziedzinie rodziny i życia społecznego, między dwoma szczeblami kultury, jeszcze bardziej się ujawnia w ogólnem tle ekonomicznem, w charakterze działalności przemysłowej człowieka wschodu i zachodu i w tej prędkości i częstotliwości, z jaką bije puls gospodarstwa. W przeciwieństwie do sennego spokoju na wschodzie, epoka nasza na zachodzie nosi słusznie nazwę: wieku nerwowego za tę właśnie gorączkowość, jaką odznacza się nasze życie teraźniejsze. „Jak w pobliżu maszyny elektrycznej — powiada Montegazza — odczuwać się daje zapach ozonu, a w pokoju chorego na febrę powietrze febryczne, tak wśród otaczającego społeczeństwa konwulsyjnego i histerycznego, panuje atmosfera nerwowa, w której, za lada podmuchem, ukażą się iskry, lub

jasna błyskawica¹⁾. Ten stan podniecenia nerwowego najsilniej występuje nie na południu, lecz w mgłę północy, w Ameryce i w Anglii, które w ostatnich latach dwustu wielkimi wynalazkami technicznymi dały światu najwięcej pobudek do ożywienia i przewrotu życia ekonomicznego całej ludzkości. Rzeczywiście, charakterystyczną cechą współczesnej epoki kulturalnej stanowi okoliczność, że prawie wszystkie wynalazki i odkrycia, zaoszczędzające czas, t. j. przyspieszające ogólne tempo życia narodowego, zawdzięczać należy przeważnie, a może nawet wyłącznie, rasie anglo-saskiej. Jeżeli nawet idea niektórych wynalazków zrodziła się w człowieku innej narodowości, to, w każdym razie, praktyczne zastosowanie przeprowadzili albo Amerykanie, albo Anglicy, a w bardzo rzadkich wypadkach Niemcy. Wszystkie główne postępy na polu tkactwa i przędzenia, potęgujące wielokrotnie szybkość pracy ludzkiej, należą prawie wyłącznie do Anglików: t. zw. Spinning Jenny (1760) James'a Hargreaw'a, maszyna do przędzy (1769) Ryszarda Arkwright, kombinacja dwóch powyższych maszyn Samuela Crompton, maszyna tkacka mechaniczna Edmunda Cartwright w 1786 r.; maszyna parowa (1869) Jamm'a, parowóz i kolej żelazna (dwaj Stephensonowie), parochody (amerykanina Roberta Fulton'a), w dalszym ciągu telegraf elektryczny (Morse), telefon, fonograf (Edison), mikrofon i inne

¹⁾ Montegazza, *Das nervöse Jahrhundert.*

są w zupełności lub w części wytworem geniuszu amerykańskiego. Liczne wynalazki, dokonane przez członków innych narodowości, jak np. maszyny do wiązania (niemiec Heilmann), oświetlenie elektryczne (rosjanie Łodygin i Jabłoczkow) i t. p. znalazły szerokie zastosowanie praktyczne tylko dzięki dzielnym Amerykanom.

Tym sposobem, Ameryka i Anglja najwięcej skorzystały z wynalazków. Inne kraje nie mają w użyciu takiej liczby maszyn i wszelkiego rodzaju przyrządów mechanicznych. Nawet w życiu duchowym i fizycznym tych krewniaczych narodów, w większej lub mniejszej mierze odbija się przyspieszone „tempo maszynowe“, co stanowi najwybitniejszą różnicę pomiędzy życiem przemysłem zachodu a wschodu. Na wschodzie panuje jeszcze (o ile nie zniosła go konkurencja europejska) przemysł domowy, wymagający, nie maszyn i innych wynalazków technicznych, właściwych zachodowi, tylko zręcznych rąk.

W takiej fazie są przedewszystkiem: przędzenie, tkactwo, plectenie, roboty na drutach, stanowiące w większej części gałąź pracy kobiecej, często pełne piękna i smaku, lecz wymagające zawsze bardzo długiego czasu. Wszystkie produkty wschodu, od herbaty i materji jedwabnej do haftów i wyrobów z drzewa, świadczą o zadziwiającej, markotliwej cierpliwości wykonawców i, co zatem idzie, o zupełnem lekceważeniu ekonomji „czasu“ — w przeciwieństwie do zachodu, który wszędzie stara się o zastąpienie rąk ludzkich maszynami.

Ludzkość zawdzięcza wschodowi wiele wynalazków, dość wspomnieć o kompasie, prochu, lub spirytusie; lecz większość ich albo zginęła zupełnie w mgłę tajemniczej i trzeba było na zachodzie do tych samych wyników dochodzić nowymi drogami, lub też wschód nie potrafił ich odpowiednio wyzyskać; proch, np., jako materiał do ogni sztucznych, znali Chińczycy na wiele lat przed Bernardem Schwartzem, spirytus zaś, jako materiał do niektórych prac technicznych, był u nich w użyciu daleko wcześniej niż w Europie, gdzie uczeni Arnold Villeneuve i Rajmund Lullie, żyjący dopiero w wieku XIV., po raz pierwszy opisali sposób jego fabrykacji.

Lakier, papier, tusz, porcelana i wiele innych wynalazków mniejszego znaczenia, zanim dostały się do Europy, nie miały znaczenia przedmiotów handlu wszechświatowego, używano ich raczej jako rzeczy zbytku, aniżeli potrzeby. Zachód obecnie zakupuje na wschodzie czas, szczerze z pilnością nieznużoną używany na wytwór towarów, mogących przetrwać, z powodu trwałości, niemal wieczność całą, chociaż sam, t. j. kultura „napiętej ekonomji“, na odwrót, uzewnętrznia dążenia do wytwarzania wszystkiego prędko i dużo, na okres krótki i po niskiej cenie, zaczynając od 6 piętrowych domów-olbrzymów i nie-trwałych obić, któremi okleja ich ściany, a także różnych biur, banków i innych instytucji przemysłowych w nich mieszczących się i niemniej krótkotrwałych, a kończąc na tych materjach i kostjumach, które noszą wszyscy i które zmieniają się częściej w ciągu

roku, aniżeli na wschodzie w ciągu może nawet kilku pokoleń.

Niema jednak zasady bez wyjątków.

Jest naród, który nietylko że pochodzi ze wschodu, ale poczęści jest jego mieszkańcem, i będąc przedstawicielem wschodu, a więc długotrwałej czyli rozciąglej ekonomji czasu, ze względu na swe cechy przyrodnicze i wypadki historyczne, należy do okresu napiętego. Trafnie wyraża się Hermann, że naród ów myśli na sposób zachodu prędeż nawet, aniżeli sam zachód w niższych warstwach ludności. Jest to rasa semicka, wśród której w chwili obecnej najważniejszą rolę grają żydzi. Żydzi, jak wiadomo, dali początek nowej religji, panującej obecnie w większej części świata; mając na sobie piętno wschodu, religja ta jakby przeniosła wschód na zachód i prędko rozpowszechniła się po świecie. Lecz żydzi, ci „synowie wschodu, zamieszkujący zachód“, stali się nieprzyjaciółmi chrześcijaństwa, wśród nich zrodzonego, i od tego czasu do chwili bieżącej już dwa tysiące lat trwa walka pomiędzy chrześcijanami i żydami, która według terminologii Hermann'a, jest rozterką w rzeczywistości pomiędzy ludźmi „wschodu na zachodzie z ludami zachodu, będącymi pod wpływem wschodu“. Dopóki Żydzi oddawali się pracy na roli, wkładając w to swą zręczność, pilność i przezorność, póty nikt nie sprzeciwiał się ich działalności; w ciężkich wszakże chwilach przejściowych, kiedy ich konkurencja powstała i zaznaczyła się właściwym sobie ostrym charakterem, a głównie ich dążenie, aby dać wybitne

miejsce handlowi ze szkodą innych gałęzi gospodarstwa, weszły w zatarg z interesami ziemian i drobnych mieszczan i tak już słabych ekonomicznie, wtedy to powstał nowy ruch, antysemitki. Ten ostatni, wikłając przyczynę ze skutkiem, przypisuje żydom to, co jest tylko naturalnym rozwojem gospodarstwa narodowego i co zjawiłoby się i bez ich udziału, tylko nieco wolniej, t. j. upadek rozciągniętych przedsięwzięć i postawienie na to miejsce produkcji napiętej. Nie ulega wątpliwości, że przyczyną powyższą objaśnić można i to zjawisko, że żydzi największą pozyskali siłę i wywołali największe niezadowolenie narodu w tych mianowicie krajach, w których ludność silnie upiera się przy dawnych formach ekonomicznych, t. j. jest przede wszystkim wyrazicielką już minionego stopnia kultury, „rozciągniętej ekonomii pracy“. Obecnie ludność Europy w stosunku do „czasu“, lub przestrzeni t. j. do stopnia kultury wogóle, przedstawia mieszaninę form pierwotnych z napiętymi: w niektórych warstwach narodu i w niektórych gałęziach działalności ekonomicznej, przeważają nietylko prastare sposoby, właściwe „rozciągniętemu okresowi“, lecz spotykają się także w niemałej ilości „ludzie chwili“, t. j. osoby, które zachowały przyzwyczajenie użytkowania czasu ludów pierwotnych. Jedne z państw zbliżają się do wyższego typu, jak zaznaczyliśmy, mówiąc o Anglii, inne jak Rosja, przypominają wschód ze względu na rodzaj zajęć mieszkańców, na stopień rozwoju ekonomicznego, warunki swego bytu i ocenę czasu. W Rosji, czas ma dotąd bardzo małą wartość, a strata jego nie ma

żadnego znaczenia; o przestrzeni również nie mają dokładnego wyobrażenia. Na energję, w znaczeniu prędkiego działania, patrzą z niedowierzaniem, mieszają ją ze zbytnią skwapliwością, a mądrość narodu, odbijająca się w przysłowiu: „Co nagle to po diable“ i wielu innych, bierze pod swe skrzydło opiekuńcze niepotrzebną stratę „czasu“, zlekka ośmieszając tylko niedokładność wymiarów przestrzeni.

VI.

Wogóle na właściwą ocenę czasu długo jeszcze czekać trzeba będzie nawet i w innych krajach Europy. Wieśniak europejski żyje podług natury, mierzy czas porami roku. Dobę niezbyt cenią, tembardziej zaś nie istnieją godziny, ani minuty; nawet klasy wykształcone nie mają właściwego pojęcia o ważności i znaczeniu w życiu minut, sekund, i na stratę ich nie zwracają najmniejszej uwagi. Tymczasem jeżeli dodamy minuty i sekundy, niespożytkowane w życiu codziennem, to w rezultacie otrzymamy lata całe. Mówiąc o tej kwestji. Hermann przytacza parę bardzo interesujących obliczeń. Zawiadując tramwajami w Wiedniu, miał on sposobność przekonać się, ile czasu ginie z przyczyny częstych przystanków w tym sposobie komunikacji. Publiczność—powiada on—ma tak niejasne o tym przedmiocie pojęcie, iż większość przypuszczała, że każdy przystanek trwa 1 — 3 minut; tymczasem, według urzędowych danych, trwać miały

one 15—20 sekund. Dokładne zaś zbadanie kwestji przez samego Hermann'a wykazało, że postoje ciągnęły się rzeczywiście tylko 7—10 sekund. Hermann, osobiście kierując sprawą, skrócił czas postoju na 3—6 i zaoszczędził ludności miejskiej na 4000 przystanków tramwajowych (po 10 osób na wagon) przynajmniej 16,000,000 sekund, t. j. 266,666 minut, t. j. 4444, czyli na dzień 12 godzinny pracy 370 dni roboczych. Takie są rezultaty, wynikłe z zaoszczędzenia zaledwie kilku sekund. Jeśliby każdej osobie, jeżdżącej tramwajem, zaoszczędzono jedną minutę czasu dziennie, to, według obliczeń tegoż autora, ogół mieszkańców Wiednia zyskiwałby rocznie 150 lat. Gdy wyliczenia te rozwiniemy w dalszym ciągu i weźmiemy w rachubę drobne niedające się spostrzedz straty czasu, mijające bez żadnego celu i korzyści, to, bez wątpienia, wynik będzie się równał wiekom całym, które, odpowiednio zużyte, przyniosłyby milionowe korzyści, obecnie zupełnie nie wyzyskane. Europę zamieszkuje około 350 milionów ludzi; jeżeli przypuścimy, że w liczbie tej tylko 100 mil. bezpośrednio korzysta z usług kolei żelaznych, i że każdy, wyczekując na stacjach, traci przypuszczalnie 5 godzin rocznie, to przekonamy się, iż roczna strata czasu dla wszystkich Europejczyków wynosi 41,666,600 dni roboczych (w rzeczywistości więcej), t. j. po 12 godzin pracy na dobę, 111,111 lat roboczych, co wynosi, jeżeli przeciętnie ocenimy roczną wartość pracy jednego człowieka na 100 rubli, przeszło 11,000,000 rubli. Ta-

ka roczna strata czasu wynika wskutek bezużytecznego wyczekiwania na stacjach kolei żelaznych!

Nie ulega wątpliwości, iż w większej części Europy ocena czasu jest jeszcze bardzo niedokładna w porównaniu chociażby ze stosunkami amerykańskimi. Tym sposobem, ekonomja czasu, charakteryzująca okres pierwotny, styka się w Europie z napiętą ekonomją czasu, właściwą epoce parowych maszyn, elektryczności i kolei żelaznych. Najbardziej zachowawczym w tym wypadku pierwiastkiem ekonomicznym, najsilniej związanym z formami przestarzałego gospodarstwa, jest właśnie, jak o tem wspomnieliśmy wyżej, ludność wiejska. Fermer północno-amerykański obrabia pole i zbiera plony, używając najnowszych i najbardziej udoskonalonych maszyn, posiłkuje się elewatorami, stojącemi niemal u wrót jego budynków, czasem nawet — jak znakomita spółka Grauger'ów — wchodzi w związek z innymi wieśniakami, tak niepodobnymi wogóle do swoich współbraci z Europy, współzawodniczy z kolejami żelaznemi, zaprowadza własne statki parowe, umożliwiające wysyłanie produktów wprost bez pośrednictwa na dalekie rynki, wydaje własne gazety, utrzymuje stosunki z całym światem za pośrednictwem poczt, telegrafów, telefonów, uczęszcza na giełdę i czerpie wiadomości o cenach z najlepszych źródeł. Wszystko to stanowi zupełne przeciwieństwo z Europą, gdzie, czy to co do techniki rolno-gospodarskiej, czy też samego życia na wsi, ludność dzieli się przedewszystkiem na dwie klasy: chłopów i obywateli. Wieśniak europejski obawia

się kolei żelaznych, tej najważniejszej dźwigni w ekonomji czasu i przestrzeni, a to dlatego, że dowożą one na niewielki rynek materiały surowe, jako to: zboże w ziarnie, bydło, ptactwo i t. p., z bliższych i dalszych okolic, i co zatem idzie obniżają ceny i utrudniają zbyt wieśniakowi. W zimie włościanin wraz z rodziną przyzwyczaił się do innego rodzaju zajęć; trudni się on przędzeniem, tkactwem, wyrobem lub naprawą sprzętów domowych, koniecznych w gospodarstwie. W chwili obecnej, stosunki te uległy znacznej zmianie, liczni roznosiciele towarów, przekupnie i agenci handlowi dostarczają ludności, po stosunkowo niskiej cenie, towarów fabrycznych, wprawdzie mniej trwałych, lecz ze względu na niską cenę, wypierających domowo płótno, rozmaitych barw i deseni sukno i t. p. Przybysze ci skupują towary wiejskie po cenie dowolnej, wyzyskując nieumiejętność i rozdrobnienie siły roboczej oraz względną nędzę chłopą. Właściciele większej posiadłości ziemskiej korzystają z przewozu współczesnego i środków komunikacyjnych, lecz swoją drogą liczne strony obecnego ustroju ekonomicznego szkodzą mu tak samo, jak i wieśniakowi; te same urządzenia, zaoszczędzające czas, z których on użytkuje, stwarzają współzawodnictwo zboża z całego świata, i rozkazująco dyktują ceny, nie wchodząc w istotę jego życzeń; przywileje, z których korzystał dawniej każdy właściciel większej posiadłości rolnej, dziś już nie istnieją, tymczasem dzisiejsze gospodarstwo obywatelskie jest dalekie od doskonałości i nie robi postępów z biegiem czasu.

Dlatego też, w większej części Europy, obywatele rolnicy zaczynają wywierać nacisk na rząd, żądając różnostronnego poparcia interesów ziemskich przez ustanowienie ceł na zboże, bydło, przez zakaz sprowadzania bydła z innych krajów, jakoby ze względów sanitarnych.

W dalszym ciągu ziemianie domagają się premji wywozowych, dążą do „unormowania“ produkcji, np. cukru, starają się o tani kredyt rządowy, o urządzenie syndykatów i o zwrot ceł za wywóz cukru, spirytusu, tytoniu i t. p.

Jeżeli pod względem stopnia kultury, szczególnie w zastosowaniu do ekonomji „czasu“, Ameryka znacznie wyprzedziła Europę, która dopiero, po upływie długiego okresu, zdążając drogą praw ewolucji, zdola Ameryce dorównać, to jednak ujemne skutki cywilizacji współczesnej, wynikające z postępowego, napiętego gospodarstwa, mianowicie proletarjat, są właściwe Europie w mierze o wiele większej aniżeli Ameryce. Co wypada rozumieć pod nazwą: „proletarjat“? Na to pytanie różnie można odpowiedzieć, zależnie od punktu, z jakiego na tę kwestję patrzeć będziemy. Zazwyczaj proletarjuszem nazywają takiego człowieka, który w walce o byt nie rozporządza żadnymi innymi środkami, prócz własnej siły fizycznej. E. Hermann, z punktu ekonomji czasu, nazywa go „człowiekiem chwili“, który wbity, wkorzeniony, jeżeli tak powiedzieć można, w warunki cywilizacji współczesnej, żyje wśród społeczeństwa „napiętego czasu“, przedstawiając jakby połączenie przeci-

wieństw. I rzeczywiście, proletariusz europejski, wytwarzający wszelkie wartości i bogactwa, lub przyczyniający się do ich wytwarzania, sam osobiście bez nich się obywa: wykopuje on głęboko z pokładów ziemi węgiel kamienny, lecz sam marznie z zimna; zbiera najprzedniejsze ziarno, sam zaś żywi się kartofflami, tka połyskujące materje jedwabne, a sam chodzi w brudnych łachmanach. Te same przeciwieństwa spotykamy i w innych zakresach jego życia; proletariusz jest przedewszystkiem robotnikiem fabrycznym, t. j. narzędziem w procesie pracy „napiętej ekonomji czasu“, w życiu zaś prywatnem „człowiekiem chwili“, jak człowiek pierwotny z Nowej Gwinei, lub Nowej Zelandji. W starożytności, zdaje się, Grakchus przyrównał proletariusza do dzikiego i do zwierzęcia, żyjącego w pieczarach i dziuplach kniej. Z punktu ekonomji czasu, współczesny robotnik, proletariusz europejski, w wielu razach zdanie to usprawiedliwia. Podobnież jak dziki, nie posiada on stałego a nawet własnego mieszkania, tylko wynajęte, często nad miarę zapełnione, ciasne i brudne; nie odznacza się on zapobiegliwością, a jeśli myśli o jutrze, to dumania te w większości wypadków są tylko smutne; dla robienia oszczędności, brak mu koniecznych warunków—przewyżki środków nad wydatkami, kwestja jego wyżywienia, jak u dzikiego, jest zależna od zbiegu okoliczności—dzisiaj jest syty, jutro zaś głodny. Idąc spać, robotnik proletariusz nie wie, czy będzie jadł jutro obiad i miał gdzie przenocować. Wogóle, charakterystyką jego bytu jest niestałość i brak równowagi.

Na wzór „człowieka minuty“ nie może on się pochwalić wysokim stopniem moralności, — w naszym tego słowa znaczeniu ¹⁾, rzadko kiedy decyduje się on poświęcić kobietę, którą kocha, i bardzo często wstępuje w związek, nieuswięcony prawem. W rezultacie jest on ojcem dzieci nieprawych, których bytu, pomimo materialnej niezamożności, nie zabezpiecza i nawet prawo nie bierze pod opiekę. Wytwarzając w takich warunkach nowe pokolenie, człowiek przyczynia się do powiększenia ilości występków i przestępstw.

Takim jest proletariusz dzisiejszy, taką — najważniejszą liczbą robotników europejskich, stworzonych przez „napiętą ekonomję czasu“, której zawdzięcza swe istnienie cała cywilizacja dzisiejsza. Obraz to bezwątpienia smutny, lecz prawdziwy. Jest on już od tylu lat jądrem kwestji, trwogę budzącej i nierozwiązanej dotąd. Co zrobić? Jak usunąć tę ważną troskę, od tylu lat pochłaniającą miliony ludzi? Pytanie to jest dostatecznie ważne, aby w wielu umysłach wzbudzić powątpiewanie co do dodatnich następstw naszej kultury i zrodzić marzenia à la Rousseau o powrocie do bytu pierwotnego, lub utopje à la Bellamy o pięknej przyszłości dla rodu ludzkiego za lat sto. Roztrząsanie tych kwestji, tak trudnych i złożonych, nie nadaje się do pracy niniejszej. Zaznaczymy tylko, że klucza do rozwiązania tej kwestji nie znalazł Hermann w

¹⁾ Pozostawiamy ten ustęp, świadczący o klasowem stanowisku zasad moralnych E. Hermann'a (tłomacz).

Przyczynę do psych. ludów.

swem bardzo ciekawem dziełku, z którym mieliśmy sposobność się poznać.

Człowiek raz tylko przechodzi każdy z okresów swego życia: po dojściu do dojrzałości, nie może powrócić do lat młodości, lub dzieciństwa i właściwych temu okresowi uciech i radości. I społeczeństwo, wstąpiwszy w okres dojrzałości, w epokę „napiętej ekonomji czasu“, t. j. w nasz wiek obecny, nie może żadną miarą powrócić do cichego, spokojnego, nawet sielankowego po części bytu na wschodzie, tego typowego wzoru już mijającej, chociaż najwięcej rozpowszecznionej „ekonomji rozciąglej kultury“. Bez względu na złe, jakie wytwarza kultura współczesna, zwrot wstecz, ku Azji, do właściwych jej form życia, jest niemożliwy, podobnie jak nie powraca ubiegła pora w życiu człowieka. Wypada zatem iść naprzód— według wytkniętych praw rozwoju, wszelkie zaś cofanie się jest niemożliwe. Trzeba pozostawić swobodę dalszemu postępowemu ruchowi nowych kulturalnych form życia. Każdy ruch przyrody materialnej trzeba powierzyć, jak twierdzi Hermann, w miarę możności, siłom sztucznym i narzędziom, t. j. pracę ludzką zaszczędzać na wszystkich polach. Innemi słowy, najszersze użycie maszyn, natychmiastowe zużytkowanie wszelkich terażniejszych i przyszłych udoskonalenń techniki, powinny otrzymać ogólne zastosowanie. Połączenie i skojarzenie sił we wszystkich formach produkcji i pracy zasługuje także ze wszech miar na poparcie i rozszerzenie. Państwo w danym razie stoi wobec dwu zadań: z jednej strony, nie po-

winno powstrzymywać bezużytecznie przejścia prastarych form życia w nowe, jak również tracić na próżno w tym celu środków i usiłowań, z drugiej znów, obowiązane jest pomagać, drogą współdziałania prawodawczego i rzeczywistej interwencji, do jaknajłatwiejszego skutecznienia tego przejścia, i przytem o ile da się, bez cierpień dla narodu. Na pierwszym planie stoi tutaj dalsze opracowanie i szeroki rozwój, wraz z praktycznem zastosowaniem, norm prawidłowych ustawodawstwa fabrycznego, oraz innych form współdziałania państwowego dla ogólnego dobra narodu.



777



44251

17